Nr. 4. Kraków, Poniedziałek 1. Maja 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu: kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5·— kor. Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi: kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3·— kor. | rocznie 6·— kor. Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 1227.

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . —·20 kor
" " Za każdy następny . . . —·12 "
Nadesłane za wiersz . . . —·60 "
Głosy publiczne . . . 1·50 kor. || Paski od . . . 4·— "

Pod hasłem solidarności!

Kraków, 1. maja.

Każde wybory, czy to do Rady państwa, czy do Sejmu krajowego odbywają się zawsze pod pewnem, aktualnem w danej chwili hasłem, wynikającem bądźto z dawien dawna postawionego a nie spełnionego postulatu, bądź też w międzyczasie wypłynęło ono jako nieuniknionа potrzeba społeczna. Takie hasła mają i obecnie przygotowywane wybory parlamentarne, a hasło to streszcza się w żądaniu utworzenia w przyszłym parlamencie **solidarnego Koła polskiego.**

Czy żądanie to jest postulatem od dawna niespełnionym, czy też wynikło ono jako potrzeba chwili? Zdaje się, że jedne i drugie działały tu motywy.

W czasie przedostatniej sesyi parlamentarnej klub posłów polskiego stronnictwa ludowego, tudzież kilka jednostek stały poza nawiasem Koła polskiego. Przyczyna nie wstępowania ich do skonsolidowanej organizacyi polskich posłów, leżała w tem, iż statuty Koła krępowały wysoce działalność samodzielną tak jednostek jak i poszczególnych klubów i stronnictw. W kraju odczuwała silnie opinia publiczna to trzymanie się zdala od Koła ludowców i dlatego też wybory powszechne do parlamentu odbywały się pod pewną presyą, pod auspicyami pomyślnej zmiany statutów Koła, umożliwiającej klubowi P. S. L. wstąpienie i indywidualną pracę.

O ile w kraju powitano ten fakt z pewnem uczuciem radości, o tyle w samem Kole rozpoczął się ferment odśrodkowy, grawitujący ku rozluźnieniu spoistej dotąd organizacyi, ferment oparty więcej może o prywatne zatargi aniżeli o rzeczywiste klubowe zadania i cele. To też tu u nas obawiano się, aby tego rodzaju zamieszki, nie odbiły się ze szkodą na interesach kraju. Obawy nie były płonne, bo jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie zamierzone przez pierwszą ludową Izbę prace, a ich wykonanie, to przekonamy się, iż w rzeczywistości nie było przy każdej z nich tego jednolitego, zgodnego Koła polskiego, jakie przed laty decydowało o najważniejszych sprawach państwa i kraju.

Ilekroć na stół Izby przychodziła sprawa pierwszorzędnego znaczenia, tylekroć jakiś zły duch rozpętywał swoje moce i wichrzył wśród delegacyi polskiej, aby tylko wykazać rządowi centralnemu, że nie ma wśród członków Koła jednego zdania, że dążenia jednej partyi będą namiętne zwalczane przez drugą. Dość wspomnieć sprawę budowy kanałów, która niewątpliwie byłaby inny może wzięła obrót, gdyby nie to, iż znaleźli się wśród polskich posłów i członków Koła ludzie, co początkowo uważali budowę kanałów za „szkodę“, mającą wyniknąć dla ludności włościańskiej i dopiero pod naporem rozsądniejszych czynników a może i uśmiechającej się zdala w czasie rekonstrukcyi gabinetu ministeryalnej gwiazdy, zmienili swe pod tym względem przekonania.

Tak było ze sprawą ubezpieczenia społecznego, tak z traktatami handlowymi, tak wreszcie z całym szeregiem innych doniosłych kwestyj; wszędzie ten sam pęd ku wichrzeniu, ku niezgodzie, ku wzajemnemu udaremnianiu sobie spełnienia dobrego czynu. Ale taka praca jest negatywną, taka praca nie może przynieść reprezentowanemu społeczeństwu żadnego pożytku.

I dlatego to objawił się w obecnem stadyum przedwyborczem, dyktowany być może instynktem samozachowawczym, pewien odruch przeciw takiemu Kołu polskiemu, jakie było w ubiegłej sesyi; wszystkie sfery gotujące się do wyborów, głoszą ponad wszystko zasadę, iż tylko tacy kandydaci mogą liczyć na poparcie, którzy przedewszystkiem stać będą na straży bezwzględnej solidarności Koła polskiego, bo tylko taka delegacya może być poważną zastępczynią i obronicielką naszych interesów we Wiedniu. W całym szeregu urządzanych zgromadzeń przedwyborczych, w całym szeregu enuncyacyj organów partyjnych i przywódców różnych stronnictw, przebija tendencya do zniwelowania różnic partyjnych, do złagodzenia sporów i zaognień między poszczególnemi stronnictwami.

W ciągu krótkiego jeszcze istnienia naszego pisma mieliśmy już kilka razy sposobność publicznie dać wyraz naszemu pod tym względem zapatrywaniu, że dla nas spoiste, solidarne i zgodliwie współpracujące Koło polskie jest alfą i omegą naszego zastępstwa wobec centralnego rządu, jest postulatem trwałego przekonania, że inna reprezentacya polska nie przyniesie krajowi spodziewanych korzyści, ale niepowetowane szkody, że więc te tylko jednostki mogą liczyć na nasze poparcie przy ubieganiu się o mandat do Rady państwa, które bez zastrzeżeń, bez stawiania warunków i waruneczków na postulat solidarności Koła polskiego się godzą a przeciwników tej solidarności byłoby naszym obowiązkiem jak najusilniej zwalczać.

* *

Łącznie ze sprawą przyszłej duchowej konfiguracyi Koła polskiego, jego organizacyi i spoistości, należy nam poruszyć sprawę kandytury byłego krakowskiego posła, dra A-

FEJLETON KRYTYCZNY.

Z muzyki.

(Koncert Towarzystwa Muzycznego; Wieczór kwartetu Udla; Wieczór ku czci Modrzejewskiej).

W chwili, gdy zapowiedziano z początkiem sezonu wystawienie III-ciej Symfonii Mahlera, krytykowano i komentowano ten projekt żywo i bardzo sceptycznie. Doszło nawet do zatargu pomiędzy Towarzystwem a jednym ze znanych u nas krytyków muzycznych. Zainteresowanie i zaciekawienie obudzone nie ostygło, aczkolwiek spóźnienie trzechmiesięczne terminu koncertu.

Mahler był u nas znanym tylko z wiadomości w czasopismach niemieckich (nie mówimy naturalnie o tych, którzy go gdzieindziej słyszeli). Dochodziły nas głuche wieści o sukcesach, o nadzwyczajności dzieł pod względem formy, rozmiarów i użytego materyału, z naszej estrady nie zabrzmiała dotychczas ani jedna z licznych jego pieśni. Aż nagle tak nieprzygotowanym obiecano ukazać jedno z największych rozmiarów jego dzieł Symfonię D-moll n. 3.

Od przyjętej klasycznej formy różnią się wszystkie symfonie (jest ich 9, dziesiąta na ukończeniu) ich formą znacznie. Przeważnie są dwuczęściowe, takąż właśnie jest wykonana u nas, taką jest n. p. i we wrześniu r. zeszł. w Monachium wystawiona ósma. Prócz tego rozpada się symfonia na drobniejsze części (Sätze) w liczbie 6, które razem tworzą dzieło olbrzymie rozmiarami, liczące w partyturze 231 str., a którego wykonanie zajęło przeszło godzin dwie. Forma i wielkość są wypływem teoryi Mahlera, który chce nadać symfonii miejsce równorzędne z operą. Stąd wprowadzenie chórów i głosów solowych, użycie instrumentów lub zespołów poza orkiestrą i tak największą z dziś używanych, wprowadzić należy raczej od Liszta niż Beethovena. Nie przypuszczajmy jednak, aby miała jego symfonia stać się oratoryum; opierając się na traktowaniu w dramatach muzycznych śpiewu jako instrumentu orkiestralnego przez Wagnera, czyni to (jak po części Liszt) i Mahler w symfonii. W konsekwencyi uważa też, iż symfonia powinna wypełnić cały wieczór, stąd też ich rozmiary. (Niestety, warunku tego nie dopełniono u nas co się odbiło silnem zmęczeniem na słuchaczach i wykonawcach). Chociaż użytym został aparat olbrzymi, rysunek harmoniczny przypomina raczej Beethovena niż Straussa, jest mimo wyszukanych i bardzo śmiałych kombinacyi prostym i jasnym.

Muzykiem programowym w zwyczajnem znaczeniu Mahler nie jest, owszem jest przeciwnikiem uwag i wyjaśnień programowych, jako będących przedsądami (Vorurteil). Od słuchaczów żąda Mahler odgadnięcia swych myśli z dźwięków. Z drugiej strony dając w symfoniach odbicia okresów życia, przeżyć, jest programistą w znaczeniu tem, jak je pojmuje n. p. Naumann.

Równie drobiazgowym jak Strauss w oddawaniu rzeczywistości nie jest, ale nie mniej dokładnie zestawia obok siebie chwile z życia wzięte, a od siebie dyametralnie różne i w muzyce tym kontrastem operuje ciągle. Razi nas też nieraz z najpoważniejszym czy najśpiewniejszym epizodem połączenie najbardziej banalnego tematu i zdarza się tak często że prawie za manię to poczytać można. W pierwszej, olbrzymio długiej części, jest ich przeważna ilość, tak, że całe życie dzisiejsze stolicy przeciąga przed nami w jaskrawych barwach najbardziej oklepanych marszów i typowo wiedeńskich melodyjek z dodatkiem wojskowych pobudek i rytmów marszowych, na bębenku wybijanych, co krzyżuje się z epizodami tak artystycznie doskonałymi, że nie powstydziłby się ich ani Beethoven, ani Wagner.

Trudno o oryentacyę więc, ale indywidualność wybitną trzeba Mahlerowi przyznać i przypomnieć, że nie pierwszym jest z kompozytorów, używających banalnych, spopularyzowanych tematów, czynili to najwięksi z twórców jak Berlioz, Liszt a u nich tolerujemy to ze względu na wyciśnięty stempel bi-

dolfa Grossa. Na jednem z zebrań Polskiego Stronnictwa demokratycznego oznajmił przewodniczący jego dr. Ernest Bandrowski, że dr. Gross oświadczył, iż wrazie wyboru wstąpi bez zastrzeżeń do Koła polskiego; wobec tego kandydatura ta zasługuje na poparcie.

Tymczasem z tego, co dr. Gross mówi na zgromadzeniach tudzież co publikuje w swoim i niezawisłych żydów organie, wynika, że zapatrywania dra Grossa co do solidarności Koła polskiego i ewentualnego wstąpienia jego do organizacyi polskiej we Wiedniu nie schodzą się z enuncyacyą dra Bandrowskiego. Dr. Gross obiecuje wprawdzie w swoim „Tygodniku", że „może" wstąpi do Koła, ale stawia rozmaite zastrzeżenia. Zwracamy zatem uwagę Polskiego Stronnictwa demokratycznego na te „conditiones" dra Grossa, tembardziej, że Polskie Stronnictwo demokratyczne tylko takiego kandydata popierać będzie, który bez zastrzeżeń wstąpi do Koła polskiego.

Kompromitacya dyplomatyczna.

Wiedeń, 30 kwietnia.

Najnowszy epizod serbski nie przysporzył laurów ani hr. Aehrenthalowi, ani wogóle dyplomacyi austryackiej. Hr. Aehrenthal ma wobec Serbii nieczyste sumienie. W upokorzeniu tego nieszczęśliwego kraju poszedł podczas przesilenia aneksyjnego za daleko. Po przesileniu starał się — co mu się chwali — błędy naprawić, ale uczynił to niezbyt zręcznie i niemal ostentacyjnie. Pod naciskiem urzędu spraw zagranicznych zawarto szybko traktat handlowy ze Serbią, a teraz hr. Aehrenthal chciał spełnić jedno z najgorętszych pragnień króla Piotra: otworzyć mu wrota do dworu wiedeńskiego.

Gdy król Piotr w r. 1903 wstąpił na tron krwią zbrukany, tylko Rosya pospieszyła się z uznaniem i aprobatą nowych stosunków, inne zaś mocarstwa nie chciały nawet utrzymać stosunków dyplomatycznych z królobójcami. Anglia dopiero w czasie aneksyi nawiązała nanowo oficyalne stosunki ze Serbią i teraz było marzeniem króla Piotra, figury tragi-komicznej, zwiedzać dwory europejskie, aby w ten sposób zmazać przeszłość i uwolnić się z bojkotu moralnego świata cywilizowanego. I znowu car był pierwszym, który mu „przebaczył" i uznał go za godnego rówieśnika, którego przyjąć należy. W ostatniej chwili car, zdaje się, poczuł skruchę, ścieśnił nieco program uroczystości i ostentacyjnie ignorował ordery, nadane przez Piotra, natomiast ubrał wszystkie ordery, otrzymane od zamordowanego króla Aleksandra. Król Piotr jednak był szczęśliwym, że mógł przynajmniej uścisnąć dłoń batiuszka i, wyzyskując nastrój, pojechał do Konstantynopola, aby się wykazać przed Europą jeszcze jednem przyjęciem, chociaż takiego „władcy", jak sułtan Mahomed. Dwory zachodnie były jednak nadal zamknięte dla króla Piotra, który wiedział, że dopiero po przyjęciu na dworze wiedeńskim może myśleć o wizytach w Berlinie, Paryżu i Londynie. Te wizyty dałyby mu dopiero moralną legitymacyę i rozgrzeszenie.

Hr. Aehrenthal, który podczas aneksyi z niesłychaną bezwzględnością naciskał na Serbię i, jak z rewelacyi p. Masaryka wynika, różnemi posługiwał się środkami, popadł teraz w drugą ostateczność i chcąc dać Serbii dowód wielkiej życzliwości Austryi, skłonił nawet sędziwego monarchę do przyjęcia króla Piotra. Ale stało się coś niezwykłego. Przyjęcie u dworu wiedeńskiego było, jak się okazuje, tylko gorącem życzeniem osobistem króla Piotra, który chce się w opinii Europy rehabilitować, ale naród serbski wizyty tej wcale sobie nie życzył. Serbowie uczuwają aneksyę Bośni i Hercegowiny jako krzywdę im wyrządzoną, której jeszcze nie zapomnieli, osobista zaś chęć moralnej rehabilitacyi króla nic ich nie obchodzi. Nie widzą oni wogóle potrzeby rehabilitacyi. Królobójstwo nie jest w ich oczach czemś gorszem od innych morderstw politycznych, które na Bałkanach nie należą do rzadkości. Zresztą, kto wie — gdyby żył jeszcze np. Milan lub inny członek Obrenowiczów, czy Piotr siedziałby jeszcze na tronie! I za nim nikt by w Serbii łzy nie uronił, jak za Aleksandrem. Piotr nietylko w Europie, ale nawet w Serbii nie ma sympatyi. Cóż dziwnego, że groźby, wystosowane doń z powodu zamierzonej wizyty u cesarza austryackiego, tak sobie wziął do serca, że omal się nie rozchorował. Na szczęście przyszła z Wiednia odmowa i króla uwolniła od nocy bezsennych. Co jednak zostało, to kompromitacya dla hr. Aehrenthala i jego dyplomacyi i niemniejsza kompromitacya Serbii wobec Europy. Poselstwo austryackie w Belgradzie kosztuje krocie i dowiedzieliśmy się, że prócz oficyalnej ambasady hr. Aehrenthal ma tam jeszcze nieoficyalnych zastępców i ci wszyscy nie byli w stanie należycie informować rządu wiedeńskiego o usposobieniu narodu serbskiego, prasy serbskiej, a nawet rządu serbskiego i jego prezesa p. Pasicza! Z takimi dyplomatami i informacyami hr. Aehrenthal nie dojdzie daleko. A przecież Serbia to nie Chiny albo Marokko, tysiące mil oddalone od Austryi, lecz najbliższa sąsiadka, mostem połączona z monarchią.

Czy wizyta króla Piotra wogóle jeszcze przyjdzie do skutku jest wątpliwem. Europa teraz się przekonała, że ani król Piotr, ani rząd nie mają żadnej powagi w Serbii i że niewiadomo, kto tam właściwie rządzi i decydujący posiada wpływ.

Podróż oficyalna króla zagranicę jest wszędzie doniosłym aktem międzynarodowym i nigdzie postronne agitacye i intrygi nie decydują, jeśli chodzi o akt najwyższej polityki państwowej i międzynarodowej. Tymczasem w Serbii od dawna przez rząd przygotowany akt wizyty królewskiej został w ostatniej chwili udaremniony przez „ulicę" i przez tajne intrygi prezydenta gabinetu, osławionego Pasicza, który przeżył Obrenowiczów i teroryzuje Karageorgiewicza, ale zawsze się korzył przed carem. Tylko w tym punkcie odznacza się konsekwencyą, ponadto zaś biada każdemu, który się na nim opiera. Politycy serbscy gubią naród serbski. *Mig.*

Przyjaciół i Czytelników naszych prosimy o rozszerzanie „Gońca Poniedziałkowego".

Pozaszkolna opieka nad ubogą młodzieżą.

Zapiski kronikarskie o przestępstwach, popełnianych przez małoletnich, nasuwają refleksye bardzo smutne. Należy przeto zająć się zbadaniem przyczyn tych przestępstw.

To, co tutaj przedstawię, oparłem na materyale, dostarczonym mi przez Towarzystwa dobroczynne, zajmujące się dziećmi, dalej na zapiskach Dyrekcyi policyi w Krakowie, wreszcie na wykazach dzieci warstw robotniczych, uczęszczających do szkół krakowskich.

Sprawa dzieci zaniedbanych, z których rekrutują się przestępcy małoletni, jest nader zawiłą i, aby można ustalić teoretyczne środki, mające zło usunąć — przez ich zastosowanie praktyczne, należałoby indywidualizować każdy wypadek poszczególny, to znaczy: zbadać materyalne stosunki domowe dziecka, otoczenie, wśród jakiego ono wzrasta, wreszcie skłonności i nałogi rodziców. Jest to praca żmudna i wymaga niesłychanego taktu ze strony tego, który badania takie podejmuje, bo ludzie ubodzy bardzo niechętnie wyjawiają co czują i myślą.

Zdanie: „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen", znajduje uzasadnienie nie tylko w poezyi, ale i w życiu. Kto chce poznać nędzę i kwiaty grzechu, jakie na jej grzędach wyrastają, ten powinien zetknąć się z nią bezpośrednio i przypatrzyć się jej zblizka. Kto chce mieć pełny obraz spraw omawianych, ten powinien zwiedzić biedne dzielnice miast naszych, a wtedy dopiero pojmie i zrozumie, że sanacya panujących tam stosunków jest wprost piekącą potrzebą społeczną. Kto się im własnemi oczyma nie przyjrzał, nie da wprost wiary takim n. p. faktom, że rodzina, składająca się z 9-ciu osób, mieszka w jednej zatęchłej norze: ojciec paralityk i nałogowy alkoholik, matka wyrobnica, również nałogowa pijaczka, a córka najstarsza w rodzinie, licząca zaledwo 15 lat życia jest ulicznicą, utrzymującą z dochodów rodzeństwo i dostarczającą ojcu pieniędzy na wódkę. Z tego jednego przykładu, wyjętego ze zapisków policyjnych (a wybrałem nie najjaskrawszy), można dopiero nabrać pojęcia o warunkach moralnych, wśród jakich wzrastają dzieci, pochodzące z rodziny takiej, i o tem, jak trudne jest zadanie szkoły i społeczeństwa, które w interesie własnym powinno ratować tę młodzież.

Optymiści mogliby się powołać na to, że i gdzieindziej nie lepiej, a nawet pod niejednym względem gorzej, ale społeczeństwa zdrowe, budujące swą przyszłość na trwałych podstawach, nie powinny zmarnować ani jednej jednostki ludzkiej.

W Krakowie — mimo 47 stowarzyszeń, opiekujących się młodzieżą szkolną i mimo znanej ofiarności mieszkańców na cele humanitarne — liczba przestępców małoletnich wzmaga się z roku na rok z przerażającą szybkością.

Zachodzi pytanie, czemu przypisać ten objaw? Oczywiście, że źródło złego leży w coraz trudniejszych warunkach ekonomicznych z jednej, a w gorączkowej chęci życia i użycia z drugiej strony. To, co cechuje dorosłych, przenosi się i na pokolenia młodsze. Wystawy sklepowe, nęcące oczy przepychem, budzą gorączkową chęć posiadania, a w braku środków do ich zaspokojenia — wzbudza się instynkt zbrodniczy. Z drugiej strony słaby podkład moralny, wyniesiony z domu, popycha dziecko w objęcia zbrodni.

storyczny i rozwieszenie nad źródłem zasłony zapomnienia przez czas.

Publiczność czuła się zdumioną i zdezoryentowaną, nie wiedziała i nie mogła objąć całokształtu nie umiejąc analizować zachowała się jednak taktownie starając się przynajmniej zbliżyć do dzieła o ile niewielka kultura muzyczna i olbrzymiość powodująca zmęczenie na to pozwalała. Nie można tego powiedzieć o starszej generacyi naszych muzyków, która starała się iść w kierunku przeciwnym t. j. zapomniawszy, że idziemy ciągle naprzód, podczas gdy oni pozostali w tyle, z tego stanowiska sądziła i wyrażała swe oburzenie i to — smutno przyznać — w sposób ani trochę z powagą i taktem nie licujący.

Biorąc się do tego ogromnego dzieła, którego wystawienie musimy uważać za wielki ewenement artystyczny, dyr. Nowowiejski czuł dobrze jak hazardowne robi przedsięwzięcie. Wytężył też wszystkie siły i całą swą żelazną energię. Z trzech orkiestr wojskowych i amatorów skonstruowano orkiestrę symfoniczną, skompletowano chór żeński i złożono chłopięcy. Z jakiemi trudnościami walczyć przyszło, jakiej wytrwałości ze strony kierownika i wykonawców trzeba było, aby osiągnąć wynik odpowiedni, może sądzić tylko ten, który na próbach bywał i który zna dzieło i wie, ile uwag ma w partyturze dyrygent nie naznaczonych w nutach, których wykonanie sam musi obmyśleć, co znów możliwem jest przy zespoleniu ścisłem wykonawców z kierownikiem.

Wykonanie przeszło oczekiwania samego dyrygenta. Osiągnięto poziom najwyższy, jaki w naszych stosunkach mógł być osiągniętym (naturalnie nie mówimy o poziomie wykonania w Wiedniu). Ograniczeń wprowadzono nie wiele, najkonieczniejszych i nierażących. Czystość brzmienia, zgodność i utrafienie przeważnie w odpowiednie tempo, to główne zalety, pozwalające na zrozumienie dzieła i zauważenie jego stron dodatnich i ujemnych.

Przyznając zasługę i sukces wszystkim wykonawcom, osobno podnieść musimy doskonałość partyi altowej, objętej przez pnę Heindrichównę i partyę na trąbce, wykonaną przez p. Eberharda (56 p. p.) równie długą, jak trudną.

Musimy zaprotestować jednak przeciwko tłomaczeniu tekstu, które, jeśli już musiało koniecznie być dokonanem, bardziej godnem oryginału być powinno. Mamy przecież wspaniałe tłomaczenie Nietzschego przez Berenta i Wyrzykowskiego, którego po przeprowadzeniu pewnych zmian należało użyć...

* * *

Kwartet wokalny prof. Udla znanym jest u nas ze swych produkcyi przed paru laty. Oprócz humoru objawiającego się w dowcipnej treści, wybornej mimiki i werwy, cechuje produkcye ich zespiewanie, które przy komizmie śpiewu także się utrzymuje. Zbyt ciepło jednak jest na dworze, aby takie nawet produkcye mogły liczyć na powodzenie. Właściwem miejscem dla nich nie jest jednak sala koncertowa, ale raczej artystyczny kabaret a tylko w braku takiego tolerujemy produkcye podobne w sali teatralnej.

*

Ku czci Modrzejewskiej urządziła onegdaj „Czytelnia kobiet im. Słowackiego" we własnym lokalu (Rynek gł. L. 6) wieczorek, który pomimo, iż na niewielkie rozmiary obliczony, stanął dzięki doborowi sił program stanowiących na wyższym znacznie poziomie od szablonu przyjętego. Po okolicznościowem przemówieniu prof. Balickiego, rozpoczęła szereg produkcyi utalentowana pianistka p. p. Adelmanowa, dalej prof. Ludwig i pna Heindrichówna odśpiewali szereg pieśni Różyckiego, Niewiadomskiego, Świerzyńskiego i Żeleńskiego, a p. Pinkusfeld wykonał na skrzypcach parę kompozycyi. Nawet akompaniament znalazł się w niebylejakich rękach, bo prof. Krzyształowicza. Punktem kulminacyjnym wieczorku była deklamacya, o której jakości i zaletach może świadczyć samo już nazwisko deklamatorki p. Wysockiej.

T. Ch.

W wykazie przestępstw, spełnianych przez małoletnich, kradzież przeważa. Dlaczego, zaznaczyłem wyżej.

Statystyka policyjna za lata 1907, 1908, 1909 i 1910, obejmująca dzieci karane policyjnie, a będące w wieku szkolnym, nasuwa bardzo smutne refleksye; dlatego podaję ją tutaj dla przykładu:

W 1-szem półroczu, roku 1907, zostało ukaranych, małoletnich, ogółem 63, z tego 41 za kardzież, a 12 za włóczęgostwo. W 2-giem półroczu tegoż roku liczba karanych podniosła się do 90: 64 za kradzież, 19 za włóczęgostwo, 7 za inne przestępstwa.

W 1-szem półroczu 1908 roku, rubryka pierwsza wykazuje 78, rubryka 2-ga 27 dzieci ukaranych; w półroczu 2-giem rubryka 1-sza 60, druga 41 dzieci.

Jeszcze gorzej przedstawia się rok 1909, bo w tym czasie było karanych za kradzież 135, za włóczęgostwo 121 dzieci. Co gorsza jednak, iż w tym okresie czasu jedna 13-letnia dziewczyna ukarana została za stręczenie do nierządu, a jeden chłopiec za nierząd przeciw naturze. Ogółem w r. 1909 było przestępstw 267, w roku 1910 prawdopodobnie jeszcze więcej.

Jasną jest rzeczą, że ci złoczyńcy małoletni, podrósłszy, będą uprawiali kradzież w dalszym ciągu.

W statystyce uderza również wysoki procent dzieci karanych za włóczęgostwo; w ciągu 2 lat wzrósł on o przeszło 800%.

Z dochodzeń, przeprowadzonych osobiście, przekonałem się, że stosunki domowe ogromnej większości dzieci ukaranych, są jak najgorsze. Dziecko takie, gdy tylko zacznie chodzić, rodzice wyrzucają po prostu na bruk i każą mu żyć własnym przemysłem. To też wyradza się w niem szybko chytrość i podstęp tak, że z chwilą, kiedy przychodzi do szkoły, ma już takie doświadczenie życiowe, jakiego rówieśnicy jego ze sfer innych nie nabędą ani za kilka lat.

Równie ciekawa jest statystyka dzieci, które — z braku wszelkiej opieki pozaszkolnej — są narażone na niebezpieczeństwo występku. Dzieci takich, chłopców i dziewcząt było w samym Krakowie, starym 2614.

Przechodząc do stowarzyszeń dobroczynnych, zajmujących się opieką nad biedną dziatwą szkolną, zobaczymy, że ofiarność obywatelstwa krakowskiego, — bez względu na wyznanie — jest wprost budująca, mimo, iż ogranicza się po większej części do warstwy urzędniczej, zgoła niezamożnej.

Kraków posiada 47 Stowarzyszeń dobroczynnych, rozwijających działalność na podstawie statutów. — Stowarzyszenia te opiekują się przeważnie internatami i dlatego nie mogą zajmować się dziećmi, które wprawdzie posiadają rodziców, ale zbyt mało lub wcale nietroszczących się o swe potomstwo. Opieka pozaszkolna chroma więc na tym punkcie.

Zapobiedz temu może jedynie stworzenie takiej opieki, któraby w godzinach pozaszkolnych odrywała młodzież od zepsucia, jakie pociąga za sobą ulica, a po części także dom. W Krakowie powstało w tym celu „Koło pań", które wzięło sobie za zadanie opiekę nad młodzieżą szkolną w uczelniach popołudniowych, przeznaczonych dla dzieci najbiedniejszych.

Organizacya uczelni jest tego rodzaju, że dzieci gromadzą się w nich popołudniu i pod kierunkiem pań dyżurowych uczą się lekcyi na dzień następny, słuchają pogadanek, wykonują różne roboty, uprawiają gry ruchowe; w czasie przerwy dostają podwieczorek. Uczelnie te wywierają wpływ dodatni na dzieci. Uczelnie takie należałoby utworzyć po wszystkich szkołach, w większych miastach, a funduszów na ten cel powinno dostarczyć w pierwszym rzędzie państwo, któremu szczególnie przecież zależeć powinno na tem, ażeby sobie wychować społeczeństwo zdrowe fizycznie i moralnie. W dalszym ciągu obowiązek ten spada na kraj, na Rady powiatowe i miasta, a nakoniec dopiero na dobroczynność prywatną.

Wzór, jak tę opiekę pojmować należy, daje społeczeństwo samo: łagodna ręka i serdeczna, ciepła opieka, mogą zdziałać więcej dobrego, aniżeli areszt policyjny. Pieniądze, wydane na żywienie małoletnich w areszcie, a udzielone jako zasiłek takim stowarzyszeniom, zrobiłyby swoje i nie przyczyniałyby się do deprawacyi małoletnich, wynikającej z zetknięcia się w aresztach z szumowinami społecznemi.

W Krakowie, w kwietniu 1911.

Bernard Bieder.

Kwestya żydowska w Galicyi.

III.

Polska nigdy nie miała swego stanu mieszczańskiego. Stąd kolonizacya mieszczaństwa niemieckiego na prawach magdeburskich, stąd tak znaczny napływ żydów, jako żywiołu handlowego, stąd historycznie zupełnie wytłomaczone zjawisko, że na ziemiach polskich Żydzi w tak zwartych i znacznych mieszkają masach. Formy i treść życia społecznego od stu z góry lat uległy zupełnej przemianie, zupełnemu przeistoczeniu i przewartościowaniu, stąd nagle powstała i z coraz większą intenzywnością dająca się odczuwać kwestya żydowska. W Galicyi dopiero w początkach drugiej połowy XIX. wieku wyrasta widmo kwestyi żydowskiej. Jest ona w kraju małego handlu, żadnego prawie przemysłu, kraju o charakterze przeważnie agrarnym, w kraju do niedawna zupełnie od zachodnich krajów monarchii habsburskiej zależnym i przez centralny rząd i stojących za jego plecyma przemysłowców wyzyskiwanym — kwestyą przeludnienia żydowskiego, jako typu małomieszczańskiego, handlowego. Stąd konieczność: a) doprowadzania Żydów do nowych, lub dla nich tylko nowych zajęć zarobkowych, b) stwarzanie nowych, ich psychice i zdolnościom odpowiadających gałęzi zarobkowania, c) organizacyi i centralizacyi emigracyi żydowskiej.

Przyjrzyjmy się na chwilę tej ludności żydowskiej w Galicyi. L u d n o ś ć ż y d o w s k a G a l i c y i w y n o s i k o ł o 900.000 d u s z, czyli 11·5% l u d n o ś c i w o g ó l e. Są nierównomiernie rozmieszczeni, bo w 29 powiatach zachodniej Galicyi mieszka około 20.000 żydów, podczas gdy zwyż 3/4 ogółu żydów galicyjskich mieszka w Galicyi wschodniej. W G a l i c y i z a c h o d n i e j s t a n o w i ą 7·7 p r o c., w w s c h o d n i e j 13 p r o c. o g ó l n e j l i c z b y m i e s z k a ń c ó w. Z zestawień Wydziału krajowego wynika dalej, że 1) p r o c e n t ż y d ó w w y ż s z y m j e s t w t y c h p o w i a t a c h, w k t ó r y c h z n a j d u j ą s i ę z n a c z n i e j s z e m i a s t a l u b w i ę k s z a l i c z b a m i a s t e c z e k, 2) p o w i a t y p o d g ó r s k i e i w z d ł u ż k o l e i K a r o l a L u d w i k a l i c z ą c o r a z w i ę c e j ż y d ó w, 3) z p o w i a t ó w P o w i ś l a i P o d o l a ż y d z i s t a l e u b y w a j ą. Zauważone wszędzie zjawisko, że im niższy procent stanowią żydzi wśród ludności danego kraju, tem wyższy ich procent mieszka w miastach, sprawdza się także w naszym kraju. „Jüdische Statistik" wydawana w Berlinie wykazuje, że 44 proc. ogółu żydów państwa niemieckiego mieszka w miejscowościach liczących 50.000 mieszkańców, w Prusiech 25 proc. pruskich żydów mieszka w Berlinie. W Saksonii cała niemal ludność żydowska mieszka w Lipsku i Dreźnie. W Węgrzech 1/5 żydów mieszka w Budapeszcie, 27 proc. w innych większych miastach. W Austryi blisko 300.000 żydów czyli 23·5 proc. ogółu ludności żydowskiej austryackiej mieszka w 10 największych miastach. W Przedlitawii prawie połowa żydów pozagalicyjskich i pozabukowińskich mieszka w Wiedniu. Według najnowszej konskrypcyi mieszka w Wiedniu koło 175.000 żydów czyli 48 proc. ogółu żydów austryackich (z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny) a 93·4 proc. ogółu żydów dolno-austryackich.

W G a l i c y i 8/10 ż y d ó w p r z y p a d a n a m i a s t a i m i a s t e c z k a, 2/10 m i e s z k a p o w s i a c h. Od r. 1880 coraz mniej żydów wschodnio-galicyjskich mieszka w gminach miejskich, coraz więcej w wiejskich, podczas gdy w Galicyi zachodniej coraz więcej w miejskich a mniej w wiejskich. Na ogół przypada w powiatach w s c h o d n i c h znacznie wyższy procent żydów na miasta i miasteczka, a w p o w i a t a c h p o d g ó r s k i c h (Żywiec, Nowy Targ, Myślenice, Limanowa, Lisko, Dobromil Turka, Dolina, Nadwórna) żywioł żydowski jest więcej wiejskim niż w reszcie kraju. Według przedostatniej konskrypcyi więcej niż 80 proc. żydów przypadało na gminy miejskie w powiecie chrzanowskim (80 proc.), tarnowskim (87·8 proc.), brodzkim (81·3 proc.), kołomyjskim (84·3 proc.), tarnopolskim (82·2 proc.). Ponad 70 proc. ogółu mieszkańców stanowią w 11 gminach miejskich Galicyi i tak: Dąbrowa (80·6 proc.), Frysztak (73·1 proc.), Dukla (79 proc.), Tarnobrzeg (78·1 proc.), Bolechów (78·4 proc.), Kosów (82·7 proc.), Szczerzec (76·5 proc.), Lubycza Król. (87·5 proc.), Bukowsko (75·5 proc.), Podwołoczyska (73 proc.), Krystynopol (75 proc.).

Na ogół żydzi ciążą najsilniej ku największym miastom. W r. 1900 1/4 ogółu żydów w kraju a 2/3 mieszczan żydowskich mieszkało w 31 największych miastach, a procent ich w tychże od r. 1880 podnosi się bardzo szybko. Natomiast miasteczka I i II kategoryi okazują od tego czasu stały ubytek ludności żydowskiej. Zjawisko to występuje silniej w Galicyi zachodniej, słabiej w schodniej. W Galicyi wschodniej jeden tylko powiat (Rawa Ruska) pozostaje co do procentu ludności miejskiej żydowskiej niezmieniony (48·2 proc.), w ośmiu powiatach (Brzozów, Lisko, Sanok, Śniatyn, Gródek, Lwów, Rudki, Sambor) stale wzrasta, natomiast w reszcie (39) powiatach ludność miejska żydowska stale się zmniejsza. Dla przykładu podaję następujące powiaty wschodniej Galicyi, w których między r. 1880 a 1910 ludność miejska żydowska w znacznym była ubytku:

Brody	z 53·4	proc.	na 45·2	proc.
Brzeżany	z 39·8	„	„ 33·9	„
Buczacz	z 47·9	„	„ 41·6	„
Dolina	z 48·0	„	„ 42·0	„
Drohobycz	z 57·0	„	„ 46·3	„
Husiatyn	z 47·1	„	„ 40·0	„
Jarosław	z 43·2	„	„ 32·1	„
Nadwórna	z 52·1	„	„ 44·6	„

A. Czechow.

„Zagadkowa natura".

(Humoreska).

Wagon pierwszej klasy. Na otomanie, obitej szkarłatnym aksamitem, rozsiadła się piękna pani. Kosztowny, artystyczny wachlarz szeleści w jej kurczowo ściśniętej dłoni, broszka na piersiach to podnosi się, to opada, niby czółenko wśród fal. Piękna pani podniecona...

Nawprost niej siedzi na sofce gubernialny urzędnik od szczególnych poleceń, młody, początkujący literat, zamieszczający od czasu do czasu niewielkie opowiadania, czyli, jak je sam zwykł nazywać: nowele ze sfer wielkoświatowych... Patrzy jej wprost w oczy, patrzy bez przerwy, z wyrazem znawcy. Obserwuje, studyuje, podchwytuje tę ekscentryczną, zagadkową naturę, pojmuje ją, przeziera... Dusza jej, cała jej psychologia, widoczną jest dlań, jakby leżała na dłoni...

— O, ja rozumiem panią! — wykrzykuje urzędnik od szczególnych poleceń, całując piękną panią w rękę około bransoletki. — Czuła, wrażliwa dusza, pani szuka wyjścia z labiryntu... Tak! Walka to straszna, okrutna, ale... nie należy rozpaczać! Pani musi zwyciężyć! O, tak!

— Opisz mnie, Włoda! — odzywa się młoda pani, uśmiechając się smętnie. — Życie moje takie niezwykłe, takie barwne, takie ciekawe! I co najważniejsza: jam nieszczęśliwa! Jam ofiara à la... Dostojewski. Ukaż światu mą duszę, Włoda, ukaż tę biedną duszę! Tyś — psycholog. Nie upłynęło godziny, jak tu siedzimy w przedziale i rozmawiamy, a tyś już zupełnie zgłębił mą duszę! Całą, caluteńką!

— Mów pani! Błagam! Mów!

— Słuchaj więc. Przyszłam na świat w biednej, urzędniczej rodzinie. Ojciec, dobre stworzenie, rozumne, wyrozumiałe, ale... duch czasu... środowisko... vous comprenez?... ja nie oskarżam swego ojca. Pił, grał w karty, brał łapówki... Matka zaś... Zresztą, co tu mówić! Nędza, walka o kawałek chleba, poczucie własnej nicości... Ach, nie zmuszaj mię do tych wspomnień! Musiałam sama sobie wywalczać drogę... Deprawujące wychowanie w instytucie, rozczytywanie się w głupich romansidłach francuskich, błędy młodości, pierwsza lękliwa miłość... A walka ze środowiskiem? A zwątpienia? A męka rodzącej się w duszy niewiary w życie i w siebie? To okropne! Ty jesteś literatem, i wiesz, jak jesteśmy tragiczne, my, kobiety... Ty mnie zrozumiesz, Włoda! Zrozumiesz moją duszę głębszą... Nieszczęściem bowiem, mam taką duszę... Czekałam szczęścia, wielkiego szczęścia! Pragnęłam stać się człowiekiem! Tak! Być człowiekiem — to uważałam za największe szczęście!

— Boska! — bełkocze wniebowzięty literat, całując powtórnie rękę koło bransoletki. — Nie ciebie ja całuję, o boska, ale cierpienie całej ludzkości! Czy pamięta pani Raskolnikowa? On tak właśnie całował...

— O, Włoda, Włoda! Jam pragnęła sławy... rozgłosu... blasku, jak każda nietuzinkowa istota. Pragnęłam czegoś niepowszedniego, niekobiecego! I oto... I oto... stanął na mej drodze bogaty, stary generał... Pojmij mnie, Włoda! Wszakże to było samozaparcie się, samoofiara, pojmijże mnie! Nie mogłam postąpić inaczej! Wzbogaciłam rodzinę, zaczęłam podróżować, zostałam altruistką... A jednak, jakżem strasznie cierpiała, jakże nieznośne, wstrętne, godne pogardy były mi objęcia tego generała, jakkolwiek — trzeba mu oddać sprawiedliwość — mężnie walczył w swoim czasie. Bywały chwile... straszliwe chwile! Wtedy krzepiła mnie myśl, że staruszkowi nie dziś to jutro zamrze się, że zacznę

Rohatyn	z 48·0	proc. na	41·6	proc.
Tarnopol	z 53·7	„ „	47·5	„
Tłumacz	z 35·2	„ „	28·6	„
Zaleszczyki	z 63·0	„ „	50·3	„
Zbaraż	z 46·7	„ „	34·8	„
Żydaczów	z 44·0	„ „	36·6	„

Analogicznie silne wahania wśród miejskiej ludności żydowskiej zach. Galicyi eaznaczyć można w czterech powiatach: w dąbrowskim z 54·8% wzrosła na 64·2 proc., w limanowskim z 23·3 proc. na 30·7 proc., w pow. niskim obniżył się z 35·3 proc., na 26·5 procent.

W Galicyi zachodniej najmniej ludności żydowskiej miejskiej jest w powiecie żywieckim (3.2 proc.), najwięcej (ponad 50 proc.) w dąbrowskim (64·2 pr.), mieleckim (51·2 proc.), tarnobrzeskim (61·5 proc), wreszcie powiatów waha się między 10 a 50 proc., trzymając się przeważnie niżej 30 proc.; w Galicyi wschodniej we wszystkićp powiatach żydzi stanowią więcej niż 27 proc. ludności miejskiej, najmniej w powiecie trembowelskim, najwięcej w kałuskim (51·5 proc.), lwowskim (50·3 proc.), liskim (61·9 proc.), skałackim (57·1 proc.), sokalskim (53·1 proc.), zaleszczyckim (50·3 proc.); w przeważnej liczbie powiatów wschodnich żydzi stanowią więcej ni 2/5 ludności miejskiej.

Wśród ludności wiejskiej stanowili żydzi mały odsetek; wzrasta jednak od r. 1880 stale, i to więcej w Galicyi wschodniej (gdzie żyd-włościanin już nie jest rzadkością), niż w Galicyi zachodniej.

W Galicyi wschodniej w r. 1909 więcej niż 1/5 żydów (132.459 dusz) mieszka po wsiach. W całej Galicyi liczyła jedna gmina wiejska przeciętnie 22 żydów w r. 1880., 26 w r. 1900., a w r. 1900 już **30**. Gminy wiejskie z ludnością żydowską ponad 20 proc., dochodzącą niekiedy do 70 proc. spotykamy w pobliżu miast i miasteczek, tak że należy niekiedy ze stanowiska ekonomicznego ludność tę uważać za miejską.

Do wzrostu ludności żydowskiej wiejskiej przyczynia się wzrost jej w gminach wiejskich górskich, jako siedzibach eksploatacyi lasów i przemysłu drzewnego. (Dolina, Stryj, Drohobycz, Turka, Bohorodczany, Nadwórna, Kosów, Peczeniżyn). *M.*

Zjazd Słowian południowych w Krakowie.

Dwoma pociągami sobotnimi przybyła tu do Krakowa liczna drużyna reprezentantów Słowian południowych na Zjazd urządzony przez Krakowskie „Towarzystwo Przyjaciół Słowian«. Między innymi uczestniczą w Zjeździe: Szuklje, marszałek Krainy, ks. dr Lenard, sekretarz Mohoriewej drużby, ks. dr Lampe, zastępca marszałka Krany, b. poseł do Rady państwa, ks. Antoni Koblar, znany historyk słowieński, Franciszek Stelle, prezes Ligi akademickiej w Lublanie i red. „Zorli“, Wojciech Jelocznik, prezes słowieńskich „Orłów“, t. j. katolickich stowarzyszeń gimnastycznych w Krainie, p. Bozicz, sekretarz stronnictwa katolicko-ludowego, p. Masicz, prezes akad. stowarzyszenia w Wiedniu „Damica“, oraz kilku akademików chorwackich.

Gości powitał na dworcu komitet krakowski, złożony z prof. Zdziechowskiego, prof. Straszewskiego, prof. Sikorskiego, dra Niecia, dra Konecznego, ks. Gabryla, St. hr. Tarnowskiego, ks. Caonty i innych, poczem uczestnicy udali się do hotelu Drezdeńskiego. W sobotę popołudniu zwiedzili Wawel i Kopiec Kościuszki, wieczorem zaś część udała się do Teatru miejskiego, część zaś wzięła udział w raucie, urządzonym na dochód polskiej szkoły w Jaworzu.

Niedziela była przeznaczona w programie na obrady, które się też rozpoczęły o godzinie 10 rano w sali Saskiej. Na zebraniu zjawili się wszyscy słowieńscy uczestnicy; z tutejszych przybyli: prezydent dr Leo, poseł Petelenz, poseł Bandrowski, kilku profesorów uniwersytetu i szkół średnich, kilku reprezentantów lokalnej prasy i świata artystycznego, tudzież liczna nader publiczność.

Na zjazd nadeszły liczne depesze, które odczytał p. Jasiński; między innemi od Księcia Zygmunta Czartoryskiego, ks. biskupa Bandurskiego, prof. Wicherkiewicza, z Wiednia od księżnej Lubomirskiej, od jezuity ks. Piątkiewicza, ze Lwowa od „Sodalicyi maryańskiej panów, od „Czytelni katolickiej, Zarządu Głównego „Ochotniczych Straży pożarnych, od red. Ostaszewskiego, Barańskiego, redakcyi „Gazety kościelnej“, z Lublany od „Towarzystwa Miłośników narodu polskiego i innych.

Na wniosek dra Konecznego wybrano prezesem honorowym Zjazdu marszałka Szukljego, prezesem zaś obrad profesora Zdziechowskiego.

W podziękowaniu za wybór zaznaczył marszałek Szuklje, iż naród polski ma piękną za sobą historyę, nie mają zaś takiej Słowieńcy, których praca w ostatnich dopiero lat dziesiątkach składa się na piękne w przyszłości karty. Słowieńcy nie posiadają rodowej arystokracyi, inteligenci rekrutują się ze sfer włościańskich: ale ci inteligenci nie zapomnieli o swojem pochodzeniu i zajęli się tym ludem tak dalece, że dziś już można patrzeć w przyszłość śmiało i z otuchą. Rozdzieleni od Polaków przestrzenią tysiąca kilometrów czują Słowieńcy pewną duchową z Polakami łączność, która powinna przetrwać jak najdłużej. Okrzykiem „Niech Bóg uchroni i umocni rycerską Polskę“, zakończył p. Szuklje swe przemówienie, przerywane co chwila gromkimi oklaskami zebranych.

Profesor Zdziechowski poświęcił krótkie wspomnie niedawno zmarłemu prof. Sokołowskiemu, jednemu z najtęższych szerzycieli idei słowiańskiej w Polsce; zebrani uczcili pamięć jego przez powstanie. Następnie zdał sprawozdanie z działalności „Tow. przyjaciół słowian“, poczem wspomniał, iż nad ideą słowiańską cięży spór polsko-rosyjski, utrudniający w wysokim stopniu wzajemne zbliżenie się i współpracę Słowian. Rozwiązanie tego sporu spoczywa w ręku Rosyi, która jednakże nic w tym kierunku nie może wobec wytwarzającego hr. Bobrińskiego „słowianofobii“. Wreszcie odczytał nadesłany na jego ręce przez Pogodina list z życzeniami.

Imieniem miasta Krakowa powitał gości prezydent Leo.

„Witam Was — mówił prezydent Leo — choć jesteście od nas tak wielką oddzieleni przestrzenią; witamy Was, bo jesteście nam bliscy, bo macie uczucia, wyznanie i obyczaje obok Czechów nam najbliższe, urabiane na podstawach cywilizacyi zachodniej i wiary chrześcijańskiej. Te sympatyczne uczucia względem Was wypływają z tego przeświadczenia, że nie jesteśmy sobie obcymi, lecz czujemy się członkami jednej wielkiej rodziny, której bracia szczerze są do siebie przywiązani. Naród słowiański, był pogrążony niby we śnie, z którego się obudził nie tylko pod wpływem prądów z zachodu płynących, ale że w narodzie znaleźli się ludzie, co wyszli z ludu i lud ten na arenę publiczną wyprowadzili. Mimo ciężkich warunków pracę ich znać na każdym polu; to też dla reprezentantów jej musimy mieć cześć“.

Przy końcu przemówienia wzniósł prezydent okrzyk: „Niech żyje naród słowiański!“

Wiceprezesem wybrano dra Niecia, sekretarzami: ks. Lenarda i p. Serwina.

Powitalne przemowy wygłosili następujący mowcy: ks. Lampe im. Ligi Związków Stowarzyszeń Słowiańskich we Wiedniu; w imieniu Słowiańskich Stowarzyszeń oświatowych ks Kobla; im. miasta Lublany i Straży Słowiańskiej p. Stelle; im. Lublańskiej Izby handlowej dr. Krek; im Stowarzyszeń gimnastycznych „Orłów“ p. Jeloczník; im Czytelni katolickiej, Towarzystw Oświaty Ludowej, Towarzystw Przyjaciół pokoju i redakcyi „Straży polskiej“ dr. Lubecki; imieniem akademickiego stow. „Danica“ p. Masicz; imieniem czeskich akademików w Pradze p. Bartosz; następnie po przemówieniu włościanina Rysaka i Rejewicza z Niedźwiady wygłosił referat dr. Koneczny: „O dzisiejszym stanie słowianofilstwa w Polsce“ i dr. Nieć: „Historyczne stosunki między południową słowiańszczyzną a Polską“.

O godzinie ósmej wieczorem odbył się w pięknie udekorowanej sali hotelu saskiego bankiet, na który przybyło około stu osób. Gremialnie zjawili się wszyscy goście słowiańscy. Szereg toastów rozpoczął prezydent Leo, następnie przemawiali: marszałek Szuklje prof. Zdziechowski, ks. Lampe, prof. Morawski, Stelle, prof. Jan Magiera i inni. Bardzo serdeczna i ży a pogadanka przeciągnęła się po późnej godziny. Goście słowiańscy będą jutro przyjęci przez prof. Jasińskiego, następnie udadzą się na zwiedzanie kopalń Wielickich. Odjazd nastąpi prawdopodobnie około 4 maja.

Z TEATRU MIEJSKIEGO

„Marzyciel“.

(Sztuka w 3 aktach Tadeusza Kannenberga).

Poraz trzeci przed forum widowni teatralnej występuje p. Dr. Kannenberg jako twórca dramatyczny Dwukrotnie w teatrze ludowym, obecnie debiutuje w miejskim.

Problemat poruszony w sztuce ostatniej jest śmiały. Autor usiłuje wykazać tragiczne następstwa fałszywego kroku; Jan mimo wybitne sympatye dla malarstwa i wyraźne w tym kierunku powołanie, ulegając ciągłym wpływom ojca i matki, a niepomny słów kuzyna, który każe mu iść za głosem serca, zostaje inżynierem. Ta nieszczerość wobec siebie mści się na Janie. Jego kanalizacya jest teoretycznie pięknie pomyślana, ale w rzeczy samej nie spełnia przeznaczenia, jego przekop dobrze namalowany, ale praktycznie nieziszczalny.

Kompromitacya, blamaż, utrata kochanej — ale głupiej — narzeczonej etc. etc. U łoża umierającego kuzyna budzi się w Janie z całą grozą świadomość marnowanego zycia, ale z psychicznego przełomu wyłania się odrodzony duch, który odtąd pójdzie już szczerze za wewnętrznym rozkazem.

Pomysł zatem oryginalny ale budowa sztuki zwichnięta przez brak wartości kompozycyjnej. Jest to zresztą belka przez którą padają wszyscy debiutanci.

Autor nie zmierza logicznie do postawionego celu, rozsypuje się w szczegółach i epizodach, które nie charakteryzują działających, a akcyi nie posuwają naprzód. Częste zbyteczne powtarzania się, tautologie niepotrzebne dla utrwalenia pewnych zresztą zręcznie podpatrzonych scen, przeładowują rzecz i nużą widza. Akt I-szy winien był być znacznie skrócony, a zachowanie się osób działających lepiej umotywane. »Marzyciel« Jan nie zdradza prawie niczem swego poetyckiego usposobienia, o jego marzycielstwie rzekomem dowiadujemy się tylko postronnie. Ojciec czarny fanatyk obowiązkowości, głuchy na rozpacz dziecka, ale przejęty do głębi trwogą z powodu zaronienia się policy, ten symbol rozmiłowania w zawodzie i pracy (antyteza Jana), więcej rezonuje sentencyonalnie, a mało działa. Takie niedomagania zamazują logikę akcyi i paraliżują jej postęp. Autorowi można bardzo polecić studyowanie techniki scenicznej Szekspira i Ibsena.

Za to wystawiono rzecz z chwalebną starannością. Wszyscy bez mała grali bez zarzutu. P. Sosnowski uchwycił typ suchego hreczkosieja, wiernego do przesady oficyalisty, dla którego spełnienie obowiązku wobec hrabiego jest najwyższym etycznym nakazem. P. Weychert, zanadto obojętny podczas tragicznie pomyślanej sceny między ojcem a siostą, zresztą grał z temperamentem.

Ola, siostra Jana, (p. Morozewiczówna) ma przedewszystkiem doskonałą dykcyę na scenie krakowskiej niestety zaniedbaną — i grała z uczuciem. P. Jaraszewska zręcznie podkreśliła cechy miłej prowincyonalnej gąski, Stefy narzeczonej Jana, zaś p. Krysińska typ ofiarnej, bezpretensyonalnej i bezgranicznie uległej matki zapatrzonej w męża — boga i rozmiłowanej w dzieciach. Tylko w p. Maryańskim, który nagół do ról realistycznych mało się nadaje, uderzał niemile nieszczery ton i przesadna teatralność. Doskonałe sylwety dali obok szeregów innych artystów p. Józef Węgrzyn rysownik i p. Broniszówa, która z dużym humorem maskowała ale zgoła bez przesady niemą prawie rolę »Ciotki — niemki«. *Ser. Szczerba.*

Z ruchu wyborczego.

Pierwsze posiedzenie Komitetu mieszczańskiego.

W myśl uchwały Komitetu mieszczańskiego, zawiązanego dla przeprowadzenia wyborów do parlamentu z miasta Krakowa, odbędzie się pierwsze posiedzenie pełnego Komitetu, dziś w poniedziałek o godz. 6 wieczór w sali obrad Rady miejskiej.

*

Wczoraj odbyło się w Sali Tow. budowy tanich domów przy ul. Bocheńskiej zgromadzenie przedwyborcze, zwołane przez partyę niezawisłych żydów. Zgromadzenie zagaił dr. Landau, forytując na kandydata z Kaźmierza dr. Grossa. Mowa jego nie znalazła jednak sympatycznego oddźwięku wśród zgromadzonych. Socyaliści bowiem zgromadzeni w bardzo dużej liczbie ustawicznie mowcy przeszkadzali, wysyłając pod adresem Dra Grossa nie zbyt pochlebne wykrzykniki.

Ale i inni mowcy wychwalający dra Grossa nie mieli szczęścia u słuchaczy, wobec tego nie zapisywał się już nikt z pod tego znaku do głosu. Natomiast rozpoczęły się mowy ze strony socyalistów. Ci w dosadnych słowach scharakteryzowali chwiejne stanowisko dra Grossa w sprawie wstąpienia jego do Koła polskiego.

Rzecz dziwna, że na zgromadzeniu nie przemawiał sam kandydat. Wszak było to wprost niepodobnem, ze względu na ogólne zaciekawienie wyborców którzy w żaden sposób dowiedzieć się nie mogą, czy dr Gross wstąpi czy nie wstąpi do Koła polskiego. Dr. Gross obrał jednak bardzo praktyczną metodę milczenia. Od czasu tylko do czasu napisze coś nie coś o tem w „Tygodniku“, ale z tego nikt wywnioskować nie może rzeczywistych jego zamiarów. A czas już najwyższy aby wyborcy stanowczo już to wiedzieli.

*

Z Głównego Zarzadu wyborczego Polskiego Stronnictwa ludowego wychodzą raz po raz „rozkazy dzienne“ drukowane w »Przyjacielu ludu«. Ostatni numer

---

żyć, jak zapragnę. A mam już takiego mężczyznę! Bóg widzi, że mam!...

Piękna pani coraz silniej wachluje. Twarz jej przybiera wyraz płaczliwy.

— I oto: staruszek umarł... zostawił też coś-niecoś... dziś jestem wolna, jak ptak... Zdawałoby się, że teraz mi się życie uśmiechnie... Czyż nie tak, Włoda? Szczęście dobija się do mych okien... Dość, zda się, wpuścić je tylko, ale... gdzie tam! Słuchaj mnie, Włoda! Teraz, zdawałoby się, czas już stać się towarzyszką ukochanego człowieka, być szczęśliwą... odpocząć... Ale jakie to wszystko podłe, głupie i nikczemne na świecie! O, ja nieszczęsna, nieszczęsna, nieszczęsna! Znów spotkałam na swej drodze przeszkodę! I znów czuję, że me szczęście daleko, daleko! Ach, gdybyś ty wiedział, jaka to męka! Jaka męka!

— I cóż, i cóż stanęło znów pani na drodze? Mów pani! Błagam! I cóż?...

— Drugi bogaty staruszek...

Złamany wachlarz zasłania piękną twarzyczkę. Literat podpiera pięścią myślącą głowę, robi mądrą minę, wzdycha i z wyrazem znawcy-psychologa wpada w głęboką zadumę...

Pociąg świszcze i sapie, a słońce rzuca czerwone blaski zachodu na pędzący w dal pociąg...

Z oryginału tłumaczył C—S.

---

tego pisma przynosi kilka bardzo charakterystycznych enuncyacyj. I tak propaguje z uporem stosunek cyfrowy kandydatów, który według p. Stapińskiego ma się tak przedstawiać, aby na sześciu posłów włościańskich przypadało czterech posłów z inteligencyi Stronnictwa. Takie żądanie może być tylko *pium desiderum* p. Stapińskiego, gdyż nawet ogół wyborców włościańskich wyraża niedwuznacznie przekonanie, że chętnie widzieliby swoich reprezentantów ze sfer inteligencyi, mając przez to większą gwarancyę skutecznej obrony swoich interesów. Dotychczasowe doświadczenie zwłaszcza z ostatniej sesyi parlamentarnej zniechęciło w zupełności wyborców włościan do ich reprezentantów-chłopów. Cel dla którego propaguje p. Stapiński hasło „chłopi wybierajcie chłopa" aż zanadto widoczny.

Ostatnia enuncyacya „Przyjaciela ludu" jest wielce charakterystyczną. Odnosi się ona do frondy lwowskiej, a brzmi tak:

»Fronda złamała solidarność z P. S. L., gdyż postawiła kandydatów na własną rękę. Stała się przez to odrębnem stronnictwem. Uczyniła to w chwili rozpoczęcia bitwy wyborczej. Traktujemy zatem frondę i jej kandydatów jako przeciwników P. S. L."

Również „spóźnione" wyrzucenie, ile, że od czasu kongresu w Tarnowie w dniu 12 czerwca ubiegłego roku fronda lwowska uważała się już za odrębne stronnictwo, a — o ile nas informowano — przygotowywała nawet formalne wyodrębnienie. Walka pana Stapińskiego z frondą lwowską pochodzi jedynie z obawy, aby zbyt wielka liczba „frondzistów" nie dostała się do parlamentu; mogliby bowiem oni psuć „pociągnięcia" polityczne p. Stapińskiego, a to niewygodne.

I dlatego też w przeważnej części zgromadzeń komitetów powiatowych przewodniczyć będzie osobiście p. Stapiński, aby utrącać kandydatów ubiegających się o mandat nie po jego myśli.

ZE SPORTU.

„Terezvarozi Torna Club" — „Cracovia"

Na boisku pozlotowym rozegrała wczoraj „Cracovia" zawody z budapeszteńskim klubem „Terezvarozi Torna Club", jedną z pierwszych drużyn węgierskich. Gra po obu stronach była niezwykła ze względu na szalone — chwilami wprost błyskawiczne tempo. Goście przywieźli ze sobą bardzo dobrego bramkarza nie ustępującego może p. Lustgartenowi, będącego jak wiadomo bodaj czy nie pierwszym bramkarzem w Austryi.

Pierwszą bramkę zrobiła „Cracovia" w pięć minut po rozpoczęciu zawodów (p. Traub). Drużyna węgierska, która zrazu grała dość chaotycznie — rozpoczęła od tej chwili grę przeważnie obronną w tempie nadzwyczaj szybkiem. Nieliczne ataki jej kończyły się odparciem ze strony „Cracovii". Do pauzy gra przechylała się na obie strony — żaden jednak z klubów nie uzyskał punktu. „Cracovia" podprowadzała piłkę pod bramkę „Terezvarozi Torna Club" wielokrotnie atoli skut[ecz]nem rozmiękłego z powodu deszczu terenu rzuty były albo słabe albo chybione.

Po pauzie miała „Cracovia" szereg chwil bardzo szczęśliwych — napotykała jednakże na mistrzowską obronę Węgrów i znakomitego bramkarza, oryentującego się wielką przytomnością umysłu w krytycznych sytuacyach.

Jak wspomnieliśmy powyżej tempo gry było nadzwyczajne, cechujące zresztą wszystkie drużyny węgierskie. Kilkakrotnie z tego powodu przychodziło nawet do oburzenia ze strony Publiczności, zwłaszcza gdy jeden z graczy węgierskich zemdlał na boisku. Przy końcu zawodów uzyskał „Terezvarozi Torna Club" jeden punkt — z winy bramkarza „Cracovii", który wybiegł dość daleko na boisko.

Zawodom przyglądały się tłumy Publiczności — nie wiele sobie robiąc z przykrego deszczu.

„Cracovia" Rez. — R. K. S.

Na tym samym boisku toczyły się przed Matchem głównym zawody Rezerwy Cracovii z Robotniczym klubem sportowym. Zawody te zakończyły wygraną „Cracovii" w stosunku 3:0.

KRONIKA.

Kraków, dnia 1 maja.

W dniu 3 maja, Krakowski „Sokół" urządza we środę Uroczysty Wieczór ku uczczeniu pamięci Konstytucyi 3 maja. W Wieczorze przyjmą udział wybitne krakowskie siły, między niemi: pr. f. Natanson wypowie słowo wstępne, poczem rozpoczną się produkcye wokalno-muzyczne wykonane przez p. Miętkównę (śpiew), p. Soję (skrzypce), uczniów prof. Wierzuchowskiego (kwartet muzyczny), chór „Sokoła" pod batutą p. Bursy. Akompaniament objęła p. Bursowa. Członków „Sokoła" obowiązuje strój sokoli. Początek o godzinie 7 wieczór.

Komitet 3 maja T. S. L. urządza we środę w Parku dra Jordana wielki festyn ze współdziałaem orkiestr gimnazyalnych. W czasie festynu odbędzie się defilada młodzieży przed twórcami Konstytucyi 3 maja, przyczem zostaną odegrane i odśpiewane pieśni narodowe. O godzinie 5 popołudniu odbędzie się na boisku Nr. XII. zgromadzenie narodowe, gdzie wygłoszone będą przemówienia.

Święcone w Starym Teatrze. Staraniem Koła mieszczańskiego odbyło się wczoraj w Starym Teatrze tradycyjne »Święcone.« O godzinie 11 wypełniły się szczelnie sale doborowem zastępem zaproszonych uczestników. Przybyli między innymi: prezydent miasta dr. Leo, wiceprezydent hofrat p. Sare, poseł Sikorski, dr. Bandrowski, poseł J. K. Federowicz poseł Petelenz, i kilku członków krakowskiej Rady miejskiej, burmistrz m. Podgórza Maryewski, prezes Sokoła podgórskiego art. malarz Wodzinowski, dyrektor magistratu Grodyński dalej prezes Izby rękodzielniczej r. Kosobucki, starsi poszczególnych cechów, rzemieślniczych, reprezentanci krakowskiego dziennikarstwa i wielu innych. W końcu przybyli wszyscy goście słowieńscy, którzy właśnie ukończyli obrady w sali Hotelu Saskiego.

Po akcie poświęcenia, dokonanego przez ks. Janickiego powitał zebranych w serdecznych słowach r. Kosobucki, poświęciwszy dłuższy ustęp gościom Słoweńcom przyczem wzniósł na ich cześć toast w ręce marszałka Krainy Szukljego.

Ten ostatni toastawał, w ręce prezydenta Lea, który znów wypił zdrowie krakowskiego mieszczaństwa. Toastował jeszcze cały szereg osobistości tak z przybyłych na Zjazd Słoweńców jak i tutejszych obywateli. Serdeczna pogawędka przeciągnęła się kilka godzin. Ks. Lenard odczytał kilkanaście depesz nadesłanych z okazi Zjazdu słowiańskiego.

Walne Zgromadzenie „Sokoła" krakowskiego. Przy licznym nader udziale członków odbyło się dziś Walne Zgromadzenie „Sokoła" krakowskiego, w celu wyboru Wydziału i omówienia kilku aktualnych spraw. Przewodniczył p. prezes Torski, sekretarzem był p. Prochaska. W zagajeniu przedstawił przewodniczący pokrótce działalność dotychczasową „Sokoła" oraz ewolucyę, jaką przechodzi gniazdo sokole w swoim programie ideowym. Za pospieszenie z pomocą finansową w czasie obchodu grunwaldzkiego i zlotu złożył przewodniczący gorące podziękowanie przedewszystkiem Radzie miejskiej, Miejskiej Kasie Oszczędności, wiceprezesowi Klemensiewiczowi i innym. Następnie na wniosek prezesa uczczono powstaniem pamięć zmarłych w zeszłym roku druhów. Przystąpiono do porządku dziennego obrad. Po załatwieniu sprawozdania komisyi rewizyjnej przystąpiono do wyboru Wydziału. Na 3 lata zostali wybrani: Christ Gustaw, Dr Cybulski Napoleon, Dorawski Józef, Ebert Fryderyk, Gorecki Józef, Pol Gustaw, Róg Anastazy, Torski Władysław, Wilczyński Józef, Dr Zoll Fryderyk, na 1 rok: Urbański Hipolit. Do komisyi rewizyjnej wybrano: Ciechanowskiego, Radonia i Szyglarskiego, do Sądu honorowego wybrani zostali: Buczkowski, Czubek, Gerżabek, Lipiński i Szurek, wreszcie jako zastępcy Dr Munnich i Baranowski.

Z wniosków został przyjęty, 1) by druhom z Poznańskiego posłać życzenia jak najpomyśniejszego rozwoju z okazji 25-cioletniego jubileuszu istnienia tamże gniazda sokolego. 2) wniosek w sprawie urządzania wycieczek po ziemiach polskich, celem poznania lepszego rodzinnej ziemi i jej miejsc pamiątkowych, gdyż może to silniej działać w kierunku spotęgowania się uczucia patryotycznego, niż ćwiczenia w zamkniętej sali. Oba te wnioski zostały przyjęte przez aklamacyę. Ponadto było jeszcze parę innych wniosków natury czysto praktycznej, dotyczących rozszerzenia gmachu urządzenia boiska etc. W końcu po ogłoszeniu wyniku wyborów zgromadzenie rozwiązano.

Z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych w Krakowie: Wystawa Stowarzyszenia „Sztuka" kończy się z dniem 30-go kwietnia, następna zaś obejmie obrazy różnych malarzy.

W miesiącu kwietniu sprzedano następujące dzieła: Czajkowskiego Józefa „Dworek", Czajkowskiego Stanisława „Na nieszpory", Jabłczyńskiego „Ziemia", Mehoffera Józefa „Jesienne niebo", „Dworek", „Ogród", Rubczaka Jana „Pejzaż", „Fala", „Zakopane", „Stara dzielnica w Rouen", „Kościół Bożego Ciała", „Kościół Sorbonny w Paryżu".

Z wystawy majowej i czerwcowej odbędą się zakupy dzieł sztuki przeznaczonych do losowania między członków.

Konkurs na plakietę „Madonna" upływa z dn. 1-go maja. Nadpłynęły liczna prace rzeźbiarskie, które wrócą o dodatnim wyniku konkursu złączonego z przyszłą wystawą kościelną w grudniu b. r.

Po odbyciu się sądu konkursowego z dzieł nadesłanych, urządzona będzie osobna wystawa.

Zabity w bójce. Krwawo zakończyła się wczorajsza niedziela. Wśród zabawy silnie podniecanej alkoholem padło życie ludzkie. Zabójstwa dokonał drugi młody człowiek, podobno jego »kolega.« Sprawa przypadkowego czy też umyślnego zabójstwa tak się przedstawia:

Do Olszy wybrało się na zabawę trzech ludzi: 24 letni Stanisław Mazgaj z zawodu murarz, 26 letni Antoni Wajtasek, kamieniarz, i 26 letni Janczy Wojciech służący. Z niewytłomaczonych dotąd przyczyn przyszło wśród nich zabawiających się w karczmie na Olszy do bójki, w czasie której wyjął Janczy nóż i zadał Mazgajowi cięcie około obojczyka, głęb kie na 10 cm. tak, że złamał mu obojczyk i prawdo odobnie aortę, skutkiem czego nastąpił wewnętrzny krwotok a w następstwie śmierć. Poraniony i to nawet silnie jest również Wojtasek. Mianowicie otrzymał nad uchem po stronie wewnętrznej ranę długości 5—6 cm. Z bitki nie wyszedł cało i sam zabójca; otrzymał on kilka ran na głowie nadto dwie rany nad oczodołami.

Zawezwane Pogotowie ratunkowe przybyło natychmiast na miejsce wypadku i po skonstatowaniu na Mazgaju śmierci z powodu krwotoku wewnętrznego i udzieleniu pomocy poranionym odwiozło Janczego do szpitala Bonifratrów, zaś Wojtaska do szpitala św. Łazarza. Podobno w bójce uczestniczył i brat Janczego; na widok skutków bójki uciekł w niewiadomym kierunku tak, że policyi nie udało się go odnaleść.

TELEGRAMY.

Kandydatura dra Adama.

Przemyśl. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*) Zgłoszono tu kandydaturę dyr. Gal. Kasy zaliczkowej posła sejmowego dra Adama. Studziewięćdziesięciu obywateli wybranych *ad hoc* ukonstytuowało się jako komitet wyborczy. Zgłoszoną kandydaturę dra Adama nieoficyalnie za oficyalną już uznano. Obiega po mieście pogłoska, iż dr Adam po dwugodzinnym pobyciu w Przemyślu wrócił do Lwowa wieczorem i kandydaturę swą cofnął. Jestto tylko pogłoska, którą podaję nie jako fakt dokonany ale celem jej zarejestrowania.

Kandydatura Włodzimierza Kozłowskiego.

Jarosław. (*tel. wł. G. P.*) Odbyło się tu przed przewodnictwem ks. Witolda Czartoryskiego zgromadzenie, na którem zgłoszono na okręg wiejski Nr. 67 kandydaturę Dra Wł. Kozłowskiego na posła i radcy sądu Edmunda Gallika na zastępcę. Na okręg ten zgłosił swą kandydaturę p. Jarosław Sawczak (ukr.)

Komitet wyborczy.

Jarosław (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). Tutejszy Komitet wyborczy ukonstytuował się i dokonawszy wyboru ściślejszego komitetu, wyznaczył w dniu 10 maja, jako ostatni termin zgłoszenia kandydatur na okręg 22 Jarosław-Przeworsk-Łańcut, tudzież uchwalił zaprosić Komitety wyborcze z Przeworska i Łańcuta na wspólną konferencyę wyborczą, która się odbędzie w niedzielę 7 maja. Przewodniczącym komitetu jest dr Adolf Dietzius, zast. prezes radca sądu Gallik Edmund, sekretarzem p. Malnowski. — Dotychczas są na miejski okręg zgłoszeni kandydaci dyr. Rychlik Ignacy i dr Świtalski ad wokat z Przeworska.

Kradzieże w urzędach kolejowych.

Rzeszów. (*tel. wł. G. P.*) Na tutejszej stacyi kolejowej usiłowali nieznani sprawcy wkraść się do budynku stacyjnego w celu dokonania kradzieży w kasie. W rzeczywistości wdarli się już do pokoju w którym była kasa wertheimowska i rozbili ją; zostali jednak wczas spłoszeni. Na miejsce wysłała krakowska dyrekcya kolejowa dra Przybylskiego; z ramienia policyi krakowskiej wyjechał inspektor Karcz.

Jasło. (*tel. wł. G. P.*) Dzisiejszej nocy dokonano tu śmiałej kradzieży. Mianowicie niewyśledzeni mimo energicznych poszukiwań sprawcy wtargnęli do gmachu Urzędu sekcyi konserwacyi dróg kolejowych i zabrali ze sobą podręczną kasę wertheimowską, w której znajdowało się w gotówce 6 tysięcy koron, a nadto rozmaite ważne dokumenty, między innemi tajne przepisy dyrekcyi i ministerstwa kolejowego w sprawach wojskowych. Kradzież spostrzeżono zaraz rano i uwiadomiono o niej żandarmeryę i policyę, które natychmiast rozpoczęły ścisłe dochodzenia i poszukiwania, dotąd jednak bez rezultatu. Zawiadomiona o wypadku dyrekcya kolei w Krakowie wysłała ze swego ramienia dra Świgosta; z ramienia policyi krakowskiej wyjechał równocześnie jeden z inspektorów.

Zmiany w dyplomacyi austryackiej.

Wiedeń. (*tel. wł. Gońca Poniedziałkowego*). W najbliższym czasie zajdą bardzo znaczne i zasadnicze zmiany w dyplomacyi austryackiej. Porażka w sprawie wizyty króla Piotra przyspieszy zapewne ustąpienie hr. Aehrenthala przyczyni się jednak także do reorganizacyi służby dyplomatycznej wogóle, zwłaszcza w poselstwach bałkańskich. Pochodzenie arystokratyczne przestanie być wyłączną legitymacyą i dowodem uzdolnienia na dobrze płatne posady dyplomatyczne.

Równocześnie z tą reorganizacyą nastąpi też powołanie znacznej ilości doradców handlowych przy ważniejszych poselstwach.

Zabójstwo macochy.

Wiedeń. (*tel. wł. G. P.*) Żona radcy ra[c]hunkowego Franciszka Schoppa, zamieszkała w 18 dzielnicy została dziś zamordowana przez swego pasierba 23-letniego praktykanta rachunkowego Fryderyka Schoppa Po p łudniu przyszło między n mi do ostr j wymiany słów, w czas e której rzucił się Fryderyk na macochę i udusił ją. Po spełnien u czynu sprawca zbrodni uciekł i mimo pos ukiwań nie udało się policyi wpaść na j go tr p.

Z Maroka.

Paryż (*tel. wł. G. P.*) Do ministerstwa wojny nie nadeszła dotąd wiadomość o dotarciu Bremonta do Fezu.

Madryt. Hiszpański konsul w Tangerze z dobrego źródła potwierdza wiadomość, iż Bremont doszedł do Fezu.

Korespondencye.

Bochnia.

(Upadek „Sokoła". — Pomyślny rozwój „Ojczyzny". Z ruchu wyborczego).

Od dłuższego już czasu zapadł bocheński „Sokół" na ciężką chorobę. Pozyskał wprawdzie wielką liczbę członków, dobrał sobie wspaniały wydział, ale poza tem nic, dosłownie nic. W szeregu miejscowych towarzystw wyróżnia się on tem, że podczas gdy inne chcą przynajmniej coś robić, to „Sokół" nawet tych dobrych chęci bardzo niewiele okazuje. Zapanowała w nim jakaś dziwna oziębłość w stosunku członków do wydziału, która zaznacza się tem, że raz ta, drugi raz owa część, druga bojkotuje i na różne występy się nie zjawia. Wystarczy przypomnieć tylko ostatni obchód wspólnego święconego, na który przybyło do 20 członków, by się przekonać, że rzeczywiście coś źle w naszem sokolim gnieździe się dzieje.

Wspominając o tem, nie mamy wcale zamiaru szkodzić „Sokołowi" bocheńskiemu; owszem, życzeniem naszem najgorętszem byłoby, by wrócił on do dawnej swojej świetności, polegającej nie na wielkiej liczbie druhiń i druhów i nie na szumnych hasłach o polskości, lecz na rzetelnej, pozbawionej szowinizmu narodowego i wyznaniowego, pracy.

W miejsce upadającego „Sokoła" na pierwszy plan w ruchu towarzyskim naszego miasta, wybija się „Ojczyzna", grupująca w sobie warstwy rękodzielnicze i górnicze naszego miasta. Od czasu zmiany statutu Towarzystwa, który przedtem godność przewodniczącego rezerwował wyłącznie dla duchowieństwa, datuje się w niem coraz widoczniejszy postęp. Spodziewać się należy, że przy energicznem kierownictwie „Ojczyzna" dużo zdziałać może w kierunku wykształcenia duchowego tej warstwy ludności Bochni, nad którą wiele potrzeba pracy.

Na ostatek cośkolwiek o ruchu przedwyborczym. Jak wiadomo, są dotychczas znane trzy kandydatury z okręgu miejskiego Bochnia-Podgórze-Wieliczka. Pierwsza konserwatywna, druga socyalistyczna, trzecia wszechpolska. W ostatnim czasie postanowiło i stronnictwo chrześcijańsko-społeczne swego kandydata wysunąć. Gdyby to rzeczywiście nastąpiło, musi przyjść do zupełnego rozbicia głosów niesocyalistycznych, skutkiem czego wzmogłyby się szanse kandydującego tam socyalisty dra Bobrowskiego. Na to trzeba zwrócić baczną uwagę!

Tarnów.

(W sprawie wyborów. — Nieporządki na poczcie. — Z Rady miejskiej).

Właściwy ruch wyborczy jeszcze się u nas nie rozpoczął. Nawet dr Tertil nie zwołał dotąd żadnego zgromadzenia ludowego ani nie proklamował oficyalnie swej kandydatury; tylko endecka „Pogoń" i lwowski „Goniec" coś nie coś o tem przebąkują. Jak słychać postawią tutaj i polska demokracya i socyaliści swych kandydatów. Wymieniają więc po drze Bandrowskim, który o mandat Tarnowa się nie ubiega, obecnie na pierwszem miejscu dra Ign. Petelenza z Krakowa. Mówią także o kandydaturze dra Marka adwokata z Krakowa. Kandydaturę dra Petelenza powitano w naszem mieście bardzo sympatycznie i spodziewać się należy, że uda się powalić dra Tertila. Obawiają się tylko, że głosy postępowych wyborców rozbiją się między socyalistą a postępowym demokratą, a zwyciężyłby wtedy — najmniej sympatyczny — wszechpolak. Partye postępowe winny się przeto dokładnie nad tem zastanowić wpierw, zanim stawiają oficyalnie swych kandydatów ze wzajemną dla siebie i wyborców szkodą.

Nieporządki na poczcie dają się bardzo dotkliwie odczuć i mimo kilkakrotne już upomnienia, zarząd poczt nie stara się zupełnie o poprawienie złego. Niesłychane to chyba nigdzie za granicą, aby telegram nadany w Krakowie na dworcu kolejowym o godzinie wpół do drugiej popołudniu, odszedł stamtąd o wpół do trzeciej, nadszedł do Tarnowa około 7-mej, a doręczony został w śródmieściu po godzinie ósmej wieczór. A więc telegram potrzebował na przebycie drogi z Krakowa do Tarnowa sześć i pół godziny, t. j. czasu, w którym już nawet zwykły list mógłby być doręczony. List ekspresowy wysłany z Tarnowa około godziny 8-mej wieczór doręczono znowu w Krakowie następnego dnia po godzinie 10-tej t. j. później niż zwyczajne listy! Apelujemy do dyrekcyi poczt i telegrafów, aby zechciała wreszcie raz wglądnąć w te sprawy i położyć już raz kres podobnym niedbalstwu doręczania pilnych przesyłek!

We czwartek, dnia 27 bm., odbyło się pod przewodnictwem burmistrza, dra Tertila, posiedzenie pełnej Rady miejskiej. W odpowiedziedzi na interpelacyę r. Smalca oświadczył burmistrz, że o swej kandydaturze uwiadomi wyborców na publicznem zgromadzeniu, które w następnych dniach zwoła, na zapytanie zaś co do burmistrzowstwa odpowie na posiedzeniu rady miejskiej wtedy, gdy sprawa ta będzie aktualną. Po załatwieniu kilku spraw mniejszej wagi uchwalono nie zezwolić księżnej na utrzymywanie magazynu spirytusu w realności propinacyjnej. Uchwała ta zapadła mimo poparcia tej prośby przez dzierżawców prawa poboru opłat gminnych, którzy obiecywali płacić o 320 kor. wyższą kwotę dzierżawną i mimo poparcia przez r. Smalca, który obiecywał za to miastu piękne skwery na Grabówce. Umizgiem przedwyborczym naszego kandydata, burmistrza dra Tertila, było postawienie na porządek dzienny sprawy łaźni ludowej. Część rady domagała się odroczenia tej zupełnie nie przygotowanej dla radnych sprawy, lecz dzięki usilnym zabiegom burmistrza uchwalono zbudować łaźnię ludową, w której mieścić będą się tylko tusze w liczbie 44 i trzy mieszkania dla maszynistów elektrowni, obok której łaźnia ta zostanie zbudowaną.

Poruszono też na posiedzeniu tem sprawę budowy nowych baraków dla policyi miejskiej. Rzeczywiście najwyższy już czas, aby magistrat sprawą tą się zajął i wyregulował równocześnie ulicę Brodamskiego. Dotychczasowy magazyn sikawek ogniowych etc. powinien bezwarunkowo stamtąd być usunięty, Skoro się wymaga od obywateli, aby oddawali swe drogie place na regulacyę ulic, to chyba magistrat powinien dać przykład i tę szpecącą budę z frontu usunąć!!

Rzeszów.

(Kandydatura wszechpolska Nr. II. — Wielki kandydat i mali kandydaci. — Zgromadzenie stojałowszczyków. — Rozwiązanie kahału. — Dlaczego Szajer powinien zostać posłem).

Burmistrz Dr. Jabłoński widząc, że — jak to mówią — „nie da rady" cofnął swoją kandydaturę. Jakkolwiek trudno mu było rozstać się z nadzieją zostania posłem, musiał to uczynić, nie chcąc się wystawić na ogólne pośmiewisko. P. Dr. Jabłoński sądził, że wystarczy być burmistrzem, by zostać wybranym na posła, tymczasem jednak przekonał się, że wyborcy innego są zdania. Byliśmy z góry przekonani, że p. burmistrz pewnego pięknego poranku powie sobie: „Szkoda czasu i atłasu", i że odechce mu się kandydowania, ale nikt nie przypuszczał, że narodowa demokracya będzie tak dalece naiwna, że postawi w miejsce p. Dra Jabłońskiego kandydaturę hr. Skarbka. Jeśli burmistrz niema w Rzeszowie najmniejszych szans, to cóż dopiero hr. Skarbek, o którym gros wyborców nigdy nie słyszało, którego nikt u nas nie zna. Czy może narodowi demokraci przypuszczają, że przy poparciu ze strony burmistrza uda się im przeprowadzić wybór hr. Skarbka? Mogą być zupełnie o to spokojni. Niechaj się nie łudzą ani na chwilę, że wszechpolak uzyska mandat rzeszowski, choćby p. burmistrz puścił w ruch cały aparat wyborczy. Zresztą i ten aparat się zepsuł, bo najważniejsza jego część składowa (Dr. Hochfeld) wyleciała. Co do kandydatury więc narodowo-demokratycznej to tylko już dziś jest pewnem, że w najbliższym czasie zostanie cofnięta, jeszcze prędzej, aniżeli to uczynił p. Dr. Jabłoński.

Z początku zdawało się, że Rzeszów nie należy do tych okręgów, w których roi się od kandydatów, ale teraz przekonujemy się, że i Rzeszów nie grzeszy brakiem kandydatów. Pominąwszy kandydaturę Bilińskiego i hr. Skarbka, także i chrześcijańsko-socyalni zamierzają postawić własnego kandydata, którym ma być ks. katecheta Lasocki. Socyaliści i syoniści również nie chcą pozostać w tyle, więc także postawią własnych kandydatów. Będziemy więc mieli aż pięciu kandydatów. Kto wie czy w ciągu 7 tygodni, dzielących nas od wyborów nie wyłoni się jeszcze druga piątka, ale faktem jest, że są to tylko operetkowe kandydatury, z wyjątkiem Bilińskiego. Wyborcy rzeszowscy postanowili za wszelką cenę dać wszechpolakom należytą odprawę. Jakkolwiek będzie rezultat wyborów, w każdym razie tak dalece ośmieszy narodowych demokratów, że więcej do Rzeszowa nie zaglądną.

Przyjaciele polityczni wszechpolaków — stojałowszczycy mają apetyt na okręg wiejski Rzeszów-Kolbuszowa. Zwołali więc na 26 b. m. do „Sokoła" kilku włościan z tego okręgu i urządzili „zgromadzenie". Przemawiał ks. Stojałowski, który ogłosił bezwzględną krucyatę przeciw Stapińskiemu i namiestnikowi. „Zgromadzenie" — zwołane za zaproszeniami — uchwaliło kandydaturę ks. Siary i byłego posła Szajera. Wybrano również komitet, mający zająć się prowadzeniem akcyi wyborczej.

W niedzielę 23 b. m. została Zwierzchność izraelickiej gminy wyznaniowej zawiadomioną przez tutejsze Starostwo, że zostaje rozwiązaną i że komisarzem rządowym zostaje ustanowiony adwokat Dr. Hochfeld. Nie jest jednak wytłómaczonem, dlaczego świetne c. k. Starostwo nie podało motywów, dla których kahał rozwiązuje. Natomiast wytłómaczonem jest, dlaczego to stało się teraz, przed wyborami do Rady Państwa i dlaczego nikt inny, tylko p. Dr. Hochfeld został komisarzem...

Po rozwiązaniu parlamentu wszystkie prawie pisma polskie omawiały kwalifikacye, jakie powinien mieć poseł wstępujący do Koła polskiego, jeśli nie ma przynieść temu Kołu wstydu i jeśli nie ma kompromitować reprezentacyi polskiej we Wiedniu, która już i tak z powodu różnych Paduchów, Wiącków itp. bardzo wiele straciła na swojej dotychczasowej powadze i znaczeniu. Tego samego zdania było nawet i „Słowo polskie", tylko że — rzecz naturalna — nie wspominało o Paduchach i Wiąckach.

Obecnie kandyduje z ramienia stojałowszczyków i wszechpolaków b. poseł Szajer w okręgu wiejskim Rzeszów-Kolbuszowa. Jeśli kto chce wiedzieć jakie Szajer ma kwalifikacye, to można się dowiedzieć z jego odezwy rozrzuconej w Rzeszowie i okolicznych wsiach, a rozpoczynającej się od słów: „Kochani Bracia i drodzy Przyjaciele Chłopi". Otóż powiada b. poseł: „Czyż człowiek taki, jakim mnie przedstawiają (ludowcy) byłby tem czem byłem i jestem? Więc też darujcie, że Wam opowiem: już z młodych lat miałem wielki mir między starszymi i młodszymi gospodarzami w Kraczkowej i tych powołuję na świadków. Przy wojsku już w pierwszym roku mej służby byłem podoficerem. Niech poświadczy Krzanowski z Niechobrza i wiele innych ułanów z mojego zugu, jakim byłem dla nich podoficerem i kolegą.

Byłem przez 6 lat prezesem klubu posłów „Stojałowszczyków", należałem przez 14 lat do najważniejszej komisyi, bo wojskowej, i do innych komisyi, a w Kole polskiem do komisyi „matki" itd., również sądownie karany nigdy nie byłem". Kończy zaś Szajer swoją odezwę: „Niech żyją Wyborcy. Z Bogiem i dowidzenia Wasz brat i sługa do śmierci, Tomasz Szajer".

Oto są kwalifikacye Szajera. Jeśli ks. Stojałowski wraz z wszechpolakami takich ludzi chcą wprowadzić do parlamentu, to należy nad tem ubolewać. Na szczęście wyborcy z naszych okręgów nie szukają byłych podoficerów, lecz ludzi, którzy będą prawdziwymi rzecznikami ich interesów i nie będą spędzali większej części sesyi parlamentarnych u Langera.

Jarosław.

(Nagły zgon zasłużonego obywatela. — Z Rady miejskiej. — Dokoła wyborów).

Pod znakiem przygnębiającego wrażenia minął u nas tydzień ubiegły. Jarosław stracił jednego z najlepszych jego synów i najzasłużeńszych obywateli. W dniu 25 b. m. zmarł na udar serca inżynier Samuel Korman, przeżywszy lat 50. Zmarły był rzadkim typem człowieka, który swą wiedzę i siły zużywał w obywatelskiej służbie kraju i miasta. Jako młody inżynier w biurze kolejowem Wydziału krajowego, wykonał pierwszą polską mapę kolei żelaznych Galicyi, następnie wydał pierwszą polską mapę Galicyi. Oprócz kilku map jarosławskiego powiatu ukończył błp. inż. Korman mapę projektowanych dróg wodnych w Galicyi, której pojawienia się na półkach księgarskich już się nie doczekał. Jako długoletni radny miasta całym zasobem swej fachowej wiedzy służył rodzinnemu grodowi, dając impuls do pracy nad jego rozwojem. Wielce się też z marły zasłużył około krajowej Wystawy rolniczej i przemysłowej w r. 1908, którą wedle jego planów rozmieszczono. Niemało też zasług położył wobec gminy izraelickiej, jako członek jej przełożeństwa i projektodawca kilku jej zakładów. Wytłómaczonym więc jest powszechny żal objawiony ze strony mieszkańców Jarosławia, którzy tłumnym udziałem w obrzędzie pogrzebowym oddali zasłużoną cześć przedwcześnie zmarłemu.

Strata zasłużonego obywatela żywem echem odbiła się też na posiedzeniu Rady miejskiej, na którem burmistrz Dr. Dietzius poświęcił słowa najżywszego żalu bł. p. Kormanowi.

Na tem samem posiedzeniu Rady omawiano sprawę przesunięcia filii poczty w okolicy ul. Grodzkiej do centrum miasta, jak się tego kupiectwo naszego grodu domaga, i uzupełnienia filii pocztowej jedną jeszcze siłą urzędniczą, a nadto uposażenie jej w telefon i telegraf. Po powołaniu w miejsce zmarłego radnego błp. Leona Lüftschutza, p. Maurycego Blumenfelda złożył przewodniczący komisyi kontrolującej czynności burmistrza, magistratu i Rady, p. Ignacy Rychlik wyczerpujące sprawozdanie, które przyjęto do wiadomości, poczem udzielono magistratowi w szczególności burmistrzowi drowi Dietzusowi wyrazy uznania za owocną dla miasta działalność. Po przeprowadzeniu dyskusyi nad szczegółami budowy szkoły Wydziałowej żeńskiej, kosztem 180.000 koron, obradowano nad całym szeregiem spraw pomniejszych czysto administracyjnej natury.

W sytuacyi wyborczej prawie nic się nie zmieniło. Na razie prócz kandydata Polskiego Stronnictwa Demokratycznego dyr. Rychlika, zgłosił już swą kandydaturę adwokat z Przeworska Dr. Stefan Świtalski (narodowy demokrata). Mimo zaprzeczeń ze strony niektórych pism, iż dr. Michał Wyrostek, adwokat ze Lwowa, o jarosławski mandat się nie ubiega jego kandydatura w Jarosławiu z ramienia socyalnej demokracyi jest wielce prawdopodobną. Rozstrzygnie się to jeszcze przed 1-wszym maja. W okręgu wiejskim ruch rozpoczął się na dobre.

Były poseł Wilk krząta się bardzo w swej agitacyjnej robocie. Z ramienia Rady narodowej ma kandydować konserwatysta Gizowski. Krążą uporczywe głosy o kandydaturze w powiecie naczelnika tutejszego sądu radcy Gallika. Z dotychczasowych jednak kandydatów, horoskopy wyborcze są dla p. Jampolskiego pomyślne. Kandydat ruskiej mniejszości dr. Cegielski nie zasypia też sprawy i wiec za wiecem zwołuje. 26 b. m. odbył się w Radymnie wiec wyborczy Ukraińców, na którem przemawiał dr. Cegielski, poczem uchwalono jego kandydaturę.

W sprawie kandydatur narodowo-demokratycznych odbędzie się w Przeworsku w niedzielę 30 konferencya mężów zaufania Stronnictwa narod. demokratycznego.

OGŁOSZENIA.

Kapitał akcyjny K. 15,000.0000

Fundusz rezerwowy K. 2,500.000

ZÁLOŽNI ÚVĚRNI ÚSTAV v HRADCI KRÁLOVÉ

Bank zaliczkowy i kredytowy

Wkładki: K. 40,000.000

Filia w Krakowie, Rynek Główny L. 34

Telefon 2063

przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki oszczędności

po 4% — 4½%

Wymiana i sprzedaż pieniędzy zagranicznych. Realizuje wylosowane efekta i kupony, wypłaca czeki i akredytywy.

DOM SPEDYCYJNY

założony w r. 1838.

H.MENDELSOHN

Kraków, dworzec kol.
Telef. Nr. 86.

Bogumin (Oderberg)
dworzec kolejowy, Telef. Nr. 10.

Oświęcim
dworzec kolejowy, Telef. Nr. 5.4

Szczakowa
dworzec kolejowy, Telef. Nr. 4.

Odprawa cłowa przesyłek zagranicznych; Wozy meblowe; transporty międzynarodowe po cenach ryczałtowych.

Biura spedycyjne c. k. kolei państwowej
(kolei północnej).

Magistrat stoł. król. m. Krakowa. L. 34420/91 I. a.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż po odnowieniu budynków w Parku krakowskim, po uporządkowaniu ogrodu i urządzeniu oświetlenia elektrycznego tak w budynkach jak i części ogrodu, wydzierżawione będą przez licytacyę ofertową na przeciąg 3 lat, począwszy od 15 maja 1911 do 14 maja 1914 r.:

a) budynek restauracyjny wraz z prawem podawania potraw i wyszynku i kręgielnie bez urządzenia.

b) budynek przy wejściu do ogrodu po lewej stronie na pomieszczenie trafiki — ewentualnie na sprzedaż innych artykułów, wraz z oświetleniem.

c) budynek nad stawem na pomieszczenie mleczarni lub cukierni wraz z światłem elektrycznem.

d) prawo utrzymania łódek na stawie i huśtawek w ogrodzie.

e) place tenisowe i

f) pływalnia.

Przedmioty powyższe mogą być wydzierżawione łącznie albo oddzielnie.

Gmina zastrzega sobie wyłączne prawo urządzania w Parku festynów i koncertów — na urządzenie tychże przez osoby trzecie lub dzierżawców potrzeba osobnego zezwolenia Prezydyum miasta (Magistratu).

Oferty na dzierżawę powyższych przedmiotów z podaniem wysokości ofarowanego czynszu czyto w całości lub poszczególnych części jak a), b), c), d), e) i f) składać można w zapieczętowanych kopertach codziennie w godzinach urzędowych na ręce naczelnika wydziału I. a. Magistratu [plac WW. Świętych L. 6 II. p.] aż do dnia 4 maia b. r. do godziny 12 w południe, o której to godzinie nastąpi otwarcie ofert.

O bliższych szczegółach dzierżawy można zasięgnąć wiadomości w Wydziale I. a. Magistratu w godzinach urzędowych od 11—2 w południe, gdzie można otrzymać warunki szczegółowe co do dzierżawy restauracyi.

Kraków, dnia 18 kwietnia 1911 r.

L. 183/911 I pres.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu m. Krakowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę miejskiego **asystenta weterynaryjnego** w XI klasie rangi z płacą K 1600 i dodatkiem kwaterowym K 576 rocznie.

Kandydaci na tę posadę obok warunków ogólnych, jak wiek poniżej lat 40, obywatelstwo austryackie, nieposzlakowane życie i zdolność fizyczna, wykazać się winni z uzyskania dyplomu weterynaryjnego i ze złożenia egzaminu wymaganego dla otrzymania stałej posady weterynaryjnej w publicznej służbie zdrowia przy urzędach adminisrt.

Kandydaci nie mogący się wykazać świadectwem z powyższego egzaminu obowiązani będą w razie otrzymania posady, złożyć go najdalej w przeciągu lat 2 od nominacyi.

Posada będzie nadaną na razie prowizorycznie, a po upływie roku zadowalniającej służby, tudzież po ewentualnem wykazaniu się ze złożenia egzaminu, o którym wyżej mowa, nastąpi stabilizacya z wliczeniem czasu służby prowizorycznej do czasu policzalnego przy wymiarze emerytury.

Kandydaci mogący się wykazać praktyką weterynaryjną przy władzach administracyjnych, będą mieli pierwszeństwo. Podania zaopatrzone w metrykę urodzin, świadectwa z ukończonych studyów ze złożonych egzaminów i z ewent. praktyki, świadectwo zdrowia, tudzież krótkie curiculum vitae wnosić należy do Prezydyum Magistratu miasta Krakowa w terminie do 5 maja b. r.

Prezydyum Magistratu m. Krakowa

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemiec. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem A. Nowaka.